



Rozwój złodziejstwa w Krakowie

2024-03-06

Ostatnio duże zainteresowanie budzi niematerialne dziedzictwo kulturowe, które - jak wiemy - przejawia się również w umiejętnościach związanych z tradycyjnymi rzemiosłami. Jednym z tradycyjnych, uprawianych od wieków rzemiosł, jest niewątpliwie złodziejstwo. Profesja ta ewoluowała przez stulecia, dostosowując się do zmieniających się realiów społecznych i gospodarczych.

Trzeba przyznać, że na początku wieku XX Kraków – podobnie zresztą jak i cała Małopolska – był w tej dziedzinie zdecydowanie zacofany. Można wręcz postawić tezę, że panowały tutaj stosunki wręcz archaiczne. Po staremu krakowskie andruski i andrusy praktykowali buchanie chodaków z dolin, czyli pogilarosów z kieszeni, ściągali coś z potoków, czyli wozów, lub na podmiejskich drogach odrzynali tłumoki wracającym z targu gospodarzom.

Była ich trójka

Ale nieuchronnie zbliżało się nowe. Zmiany gwałtownie przyspieszył rok 1905, niewątpliwie przełomowy w dziejach krakowskiego i małopolskiego sądownictwa oraz kryminalistyki, a przede wszystkim w dziejach tutejszego tak zwanego świata przestępczego. Oto do spokojnej krainy wlała się fala uchodźców z Królestwa Polskiego. Kończyło się bowiem czwarte powstanie polskie lub pierwsza polska rewolucja. Prawdziwi bojowcy, owi przysłówiowi „Michalikowie z P.P.S.” szukali schronienia także pod panowaniem cesarza Franciszka Józefa. Wraz z nimi przybyła do zaboru austriackiego spora grupa zawodowych przestępczyń i przestępców, prawdziwych profesjonalistów. Pod Wawel, a dokładnie na podkrakowskie Dębники, trafił ciekawa trójka takich właśnie ekspertów. Byli to: Stanisława vel Katarzyna Wróblewska, licząca lat 38, liczący lat 40 Jan Cichoń, z zawodu kramarz, oraz Jakób (!) Lorek, przedstawiający się jako handlarz dewocjonaliów z Lublina, a mający lat podobno 37.

Gdy 24 lutego 1908 r. rozpoczęła się rozprawa przed trybunałem przysięgłych, wymieniona wyżej trójka zasiadła na ławie oskarżonych. Razem z nimi, jako czwarta podsądna, znalazła się tam Maria Kurzydłowska, młoda praczka z Dębnik, u której przybysze z Królestwa Polskiego wynajęli mieszkanie. Rozprawie przewodniczył dr Stanisław Trzaskowski, radca Sądu Krajowego. Oskarżał prokurator dr Czesław Obtulowicz, a bronił „kwiat krakowskiej palestry”: dr Józef Gleitzman, dr Abraham Himmelblau oraz dr Włodzimierz Lewicki.

Sprytna kradzież

Relacjonujący pierwszy dzień rozprawy dziennikarz „Czasu” napisał, że działania podsądnych świadczą o „niezwykłej pomysłowości i sprycie”. Jako szczególnie spektakularny przykład przytaczał okradzenie włościanina Jędrzeja T. Warto więc zacytować fragment relacji, która ukazała się na łamach „Czasu”: „T. podjął tam w Kasie oszczędności tytułem pożyczki kwotę 1000 koron. Po wyjściu z kasy, zaczął T. na ulicy Jan Cichoń i rozpoczął pogadankę. Zaledwie T. pozbył się Cichonia, zjawiała się Wróblewska; przechodząc koło T., schyliła się i podniosła z ziemi pugilares. Ucieszona zwróciła się do T., oświadczając, że pieniądze znalazła i chętnie się nim podzieli, byle jej nie zdradził. Otumaniony



T. dał się zaprowadzić na plantacye, tam Wróblewska wyjęła znaleziony pugilares celem przeliczenia pieniędzy. W tej chwili zjawili się śledzący ofiarę Lorek i Cichoń; pierwszy narzekał, że zgubił 2000 koron i żądał zwrotu pieniędzy od T., wpierając w niego, że je znalazł”. Łatwo się domyślić, co wydarzyło się później. Biedny włościanin T. został ograbiony z tysiąca koron, czyli całej pożyczki.

Ten sposób okradania, nazywany „zgubnymi kradzieżami” lub „na woreczek”, praktykowali w Małopolsce różni przybysze z Królestwa, ale niewątpliwie spółka Cichoń, Lorek i Wróblewska odznaczała się wyjątkową bezczelnością. Tupet nie opuszczał ich także podczas rozprawy. Jak pisał „Czas”, oskarżeni „wypierają się używając niemożliwych krętałów, które wykazują im na każdym kroku przewodniczący, prokurator i ława przysięgłych”.

Niespodziewany obrót spraw

Jednak podsądni, jako ludzie inteligentni, już po pierwszym dniu zorientowali się z pewnością, że ich sprawa nie stoi dobrze. Widać było, że świadkowie zeznają pewnie i nie dają się zbić z tropu podchwytliwymi pytaniami obrońców. Szczególnie zaszkodziły złodziejskiej spółce zeznania Melanii K. z Sanoka, biednej dziewczyny „wracającej z Ameryki, gdzie jej nie puszczono z powodu choroby oczu”, którą Lorek „obdarł bez miłosierdzia z całej gotówki”. W tej sytuacji sądowni przez c.k. trybunał specjaliści rodem z rosyjskiego zaboru zdecydowali się na podjęcie energicznej i – jak zapewne sądzili – skutecznej akcji. We wtorek, w drugim dniu procesu, o godzinie dziesiątej rano, oskarżony Lorek zaatakował jako pierwszy. Jego obszerny, wygłoszony ze swadą wywód, był przerywany płaczem. Przyznawał się prawie do wszystkiego. Zaprzeczał tylko swojemu udziałowi w ograbieniu włościanina Jędrzeja T. Przyznał się, że nazywa się Jakób Kurzydłowski, a współtobecna na ławie oskarżonych Maria Kurzydłowska to jego ślubna małżonka i matka jego trojga dzieci. Nazwisko Lorek to jego „artystyczny” pseudonim i zapewne do dziś handlowałby świętymi obrazkami w Lublinie, gdyby nie owa Wróblewska, która sprowadziła go na złe drogi. To ona inspirowała ich przestępcze, ale niewątpliwie nowoczesne praktyki kryminalne, czyli – oprócz wspomnianej już metody „na woreczek” – „na wykop” oraz „na reklamy”. Jak pisał później „Czas”, owe zeznania „były pewnego rodzaju niespodzianką dla trybunału”.

Także Jan Cichoń zaskoczył sąd. Podobnie jak kolega przyznał się winy oraz wyjawiał, że nazywa się Jan Skomala, a z Królestwa Polskiego uciekł. Był bowiem ścigany, gdyż „dopuszczał się tam oszustw z fałszywymi (!) rublami, mianowicie reklamy kupieckie w formie 3, 25 i 100 rubli puszczał między lud jako prawdziwe pieniądze”. Oczywiście wszystkiemu winna jest Wróblewska, która „była głównym motorem przestępstw przez nich popełnionych”.

Posunięcie było wręcz mistrzowskie! Oto cały akt oskarżenia nadawał się do przeróbki. Nie można przecież skazać Kurzydłowskiego jako Lorka ani Skomali jako Cichonia. Okazało się jednak, że c.k. trybunał wcale nie był aż tak naiwny i pocciwy, jak oczekiwali podsądni. Po prostu zignorowano deklaracje „skruszonych” przestępców. Nie pomógł nawet płacz. Marię Kurzydłowską, rzekomą żonę Lorka, uniewinniono. Co do pozostałej trójki to przysięgli po trwającej trzy godziny naradzie uznali ich winę. Jak donosiła „Nowa Reforma”: „Na tej podstawie trybunał skazał Wróblewską na 7 lat więzienia, Cichonia na 5 lat, a Lorka na 3 lat (!)”.